

# 334 • PAŹDZIERNIK 2017

# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

HOMAGE TO I

## KINO NIEWYKORZYSTANE • STARE KINO • KINOWE PRAPOCZĄTKI

- Zmarł Wiesław Michnikowski. Artysta niezwykły, świetny aktor, mistrz kabaretu. Dla fantastów niezapomniana Jej Ekscelencja z *Seksmisji* Juliusza Machulskiego. Dla mnie był on „od zawsze” – jak wiele innych postaci związanych z Kabaretem Starszych Panów czy Dudkiem. Ale nie jego role kabaretowe (Sęk czy użeranie się z hydraulikiem), monologi (o zakupie żółwia lub o szkolnym dzienniczku) ani piosenki (z *Addio pomidory* na czele) chcę tu wspominać. Napomknę o filmach kinowych. A raczej o... ich niedosyć. Ten temat męczył mnie od dłuższego czasu – a teraz jest okazja, by doń nawiązać. Wiesław Michnikowski, Jan Kobuszewski, Wiesław Gołas – i wielu innych naszych niewykorzystanych komików tamtej epoki. Ktoś zaprotestuje: jak to „niewykorzystanych”? Przecież pełno ich było w kabaretach, serialach, filmach (choćby wspomniany Michnikowski z alkoholomierzem w *Gangsterach i filantropach* Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego)! Czyżby? Z dwoma pierwszymi punktami się zgodzę; ale – czy polskie kino w pełni wykorzystało ich talenty? Gdyby urodzili się nie nad Wisłą, lecz np. nad Sekwaną – doczekaliby się pewnie całych serii filmów ze sobą w rolach głównych (jak Fernandel, Louis de Funès, Pierre Richard; często zresztą byli od nich lepsi). Gdyby zaś ktoś z zagranicy miał napisać o nich pracę lub artykuł – obejrzawszy tylko filmy kinowe, doszedłby do wniosku, że to jacyś mistrzowie drugiego planu specjalizujący się w epizodach; dopiero telewizyjne archiwa uświadomiłyby owemu cudzoziemcowi bezmiar ich talentu. W kinie symbolami polskiej komedii stali się raczej aktorzy z *Samych swoich* czy *Vaban-ku* – z których część bynajmniej nie specjalizowała się w komedii (notabene teatralny repertuar Michnikowskiego był jak najbardziej dramatyczny – pojęcie o tym daje kinomanom epizod z *Wielkiej majówki* Krzysztofa Rogulskiego).
- Podczas tegorocznego festiwalu filmowego w Wenecji główną nagrodę za film dokumentalny otrzymał *Książę i dybuk* Elwiry Niemiery i Piotra Rosołowskiego o przedwojennym mistrzu polskiego filmu – Michale Waszyńskim. Wchodzę na dość grząski grunt, gdyż moja wiedza o rodzimym kinie Dwudziestolecia jest tak fragmentaryczna, jak ocalałe materiały (do tego częściowo cenzurowane za Peerelu). Tu najlepszym konsultantem byłaby moja śp. Babcia, która od zawsze była wielką kinomanką – i jako nastolatka oraz młoda kobieta bywała częstym gościem w warszawskich kinach (pomijając oczywiście okres okupacji). W uproszczeniu można rzec, iż Michał Waszyński był takim przedwojennym Juliuszem Machulskim. Na mnie wielkie wrażenie wywarł jego *Znachor*. Przedwojenna adaptacja powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza nie była tak scenograficznie „wypasiona” jak ta powojenna – ale klimatem biła superprodukcję Jerzego Hoffmana na głowę. Tonacja mrocznej baśni (co wzmagaly czarno-białe zdjęcia), bardzo filmowe ujęcia (Wilczurówna pracująca w kinie, milczący najazd kamery w scenie rozpoznania profesora), świetna gra Kazimierza Junoszy-Stępowskiego (przypomnianie sobie sztuki lekarskiej). By nie serwować tu laurek: adaptacja *Profesora Wilczura* to już niestrawne romansidło (jedyne Jacka Woszczerowicza było wreszcie pod dostatkiem). Ale dopiero nagrodzony dokument uświadomił nam, jak barwną postacią był sam Waszyński – i jakie ciekawe filmowe życie prowadził on również po wojnie, już niestety (albo może „stety”) po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny. Ktoś by się tu może zapytał, czy obok „przedwojennego Machulskiego” był również jakiś „przedwojenny Wajda”? Moim zdaniem na to miano zasługuje Józef Lejtes – znakomity reżyser specjalizujący się w tematyce bardziej serio. Któryś jego film (zapewne *Młody las*) był wymieniony – jako jedyne przedwojenne polskie dzieło – w amerykańskim wydaniu I tomu leksykonu Adama Garbicza i Jacka Klinowskiego *Kino – wehikuł magiczny*. Z edycji polskiej wycięła go peerelowska cenzura (gdyż patriotyczne kino II RP częściej nawiązywało do rosyjskiego – a nie pruskiego – zaborcy).
- W kameralnej salce Filharmonii Kaszubskiej obejrzelśmy z Żoną dokument Thierry’ego Frémaux o braciach Lumière (a właściwie montaż ich odrestaurowanych filmów z komentarzem). Obok fascynującego obrazu przełomu wieków – wielkim zaskoczeniem było to, że już oni docenili kreatywną rolę kina: nie kręcili jeszcze fabuł sensu stricto – ale wiele swoich scenek inscenizowali.



## ŻYCIE KLUBU

**Urodziny członków**

## INFORMACJE

Janusz Piszczek

**Zapowiedzi wydawnicze**

**Niusy**

## PUBLICYSTYKA

Grzegorz Szczepaniak

**Okruczy Ogana. Korespondencja 85**

Karol Ginter

**Recenzje Karola**

Jan Plata-Przechlewski

**Parszywy los androida. I jego łowcy też!**

Robert Szewczyk

**Trzydzieści lat później**

Andrzej Prószyński

**Półka z DVD**

## KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

**Dowód ostateczny**

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

**4 ADRES:**  
80-385 GDAŃSK  
UL. OPOLSKA 2

**5 STRONA:**  
7 WWW.GKF.ORG.PL

**KONTO BANKOWE:**  
VOLKSWAGEN BANK  
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

**12 KRS:**  
16 0000098018

**17 „INFORMATOR GKF”**  
ISSN 1505-8476  
20 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE  
NAKŁAD 150

**22 REDAKCJA:**  
JAN PLATA-PRZECHEWSKI  
WERONIKA SOBCZAK  
GRZEGORZ SZCZEPANIAK  
24 MARCIN SZKLARSKI  
MICHAŁ SZKLARSKI  
JAROŚŁAW S. KOSIOREK

**E-MAIL:**  
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

**OKŁADKA:**  
JAROŚŁAW S. KOSIOREK  
(YARKOS)

**DRUK:**  
PRINT GROUP SP. Z O.O.  
HTTP://PRINTGROUP.PL

# URODZINY

## Drodzy listopadowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam, byście cieszyli się dobrym zdrowiem  
co najmniej do roku 2049 (lub jeszcze i następne 30 lat)  
oraz by Wasze kapitały namnażały się nieustająco –  
– już bez żadnych skutków bolszewickiego puczu 1917 r.

Redakcja INFO

- |    |                        |    |                                    |
|----|------------------------|----|------------------------------------|
| 1  | Krzysztof Kielichowski | 12 | Joanna Piszczek                    |
| 2  | Weronika Sobczak       | 16 | Sławomir Ginter                    |
| 5  | Marcin Grygiel         | 26 | Jaśmina Kotlarek                   |
| 8  | Piotr Mazurowski       | 28 | Adam Jakubowski                    |
| 10 | Marcin Rutkowski       |    | Małgorzata Szczepańska-Stankiewicz |
| 11 | Elżbieta Kotlarek      | 30 | Konrad Wawruch                     |





JANUSZ PISZCZEK

## UZUPEŁNIENIE LISTOPADA

**Zapisane w kartach (Etched in Bone) – Anne Bishop**

Data wydania: 1 listopada 2017

Wydawca: Initium

**Początek (Foundation) – Mercedes Lackey**

Data wydania: 6 listopada 2017

Wydawca: Zysk i S-ka

**Dwie Wieże (The Two Towers) – J.R.R. Tolkien**

Data wydania: 6 listopada 2017 Wznowienie

Wydawca: Zysk i S-ka

**Miasto szkła (City of Glass) – Cassandra Clare**

Data wydania: 8 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

**Miasto popiołów (City of Ashes) – Cassandra Clare**

Data wydania: 8 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

**Miasto kości (City of Bones) – Cassandra Clare**

Data wydania: 8 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

**Azyl – Jarosław Grzędowicz**

Data wydania: 8 listopada 2017

Wydawca: Fabryka Słów

**Olimp (Olympus) – Dan Simmons**

Data wydania: 10 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: MAG

**Magia kąsa (Magic Bites) – Ilona Andrews**

Data wydania: 10 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Rycerz Siedmiu Królestw (A Knight of the Seven****Kingdoms) – George R.R. Martin**

Data wydania: 13 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

**Ręka umarlaka (Dead Man's Hand) – George R.R. Martin, John Jos. Miller**

Data wydania: 13 listopada 2017

Wydawca: Zysk i S-ka

**Powrót Króla (The Return of the King) – J.R.R. Tolkien**

Data wydania: 13 listopada 2017 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

**Bestia w jaskini i inne opowiadania – H.P. Lovecraft**

Data wydania: 13 listopada 2017

Wydawca: Zysk i S-ka



**Głos Ziemi (La Voix de la Terre) – Bernard Werber**

Data wydania: 15 listopada 2017

Wydawca: Sonia Draga

**Wybrańcy Bogów – Rafał A. Ziemkiewicz**

Data wydania: 17 listopada 2017

(wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Mechanicum (Mechanicum) – Graham McNeill**

Data wydania: 17 listopada 2017

Wydawca: Copernicus Corporation

**Cień zwycięstwa (Shadow of Victory) – David Weber**

Data wydania: 21 listopada 2017

Wydawca: Rebis

**Beren i Lúthien (Beren and Lúthien) – J.R.R. Tolkien**

Data wydania: 21 listopada 2017

Wydawca: Prószyński i S-ka

**Pudełko z guzikami Gwendy (Gwendy's Button Box) – Stephen King, Richard Chizmar**

Data wydania: 22 listopada 2017

Wydawca: Albatros

**Z dziejów herezji (Tales of Heresy)**

Data wydania: 24 listopada 2017

Wydawca: Copernicus Corporation

**Raport z Północy – Andrzej Pilipiuk**

Data wydania: 24 listopada 2017

Wydawca: Fabryka Słów

**Modyfikowany węgiel (Altered Carbon) – Richard Morgan**

Data wydania: 24 listopada 2017

Wznowienie

Wydawca: MAG

**Oczyszczenie Kadillusa (The Purging of Kadillus) – Gav Thorpe**

Data wydania: 4 listopada 2017

Wydawca: Copernicus Corporation

## WSTĘPNE ZAPOWIEDZI GRUDNIA

**Atlas Tolkienowski (Tolkien: An Illustrated Atlas) – David Day**

Data wydania: 4 grudnia 2017

Wydawca: Zysk i S-ka

**Pamiętnik księżniczki (The Princess Diarist) – Carrie Fisher**

Data wydania: 6 grudnia 2017

Wydawca: Znak

**Smocza straż (Dragonwatch) – Brandon Mull**

Data wydania: 7 grudnia 2017

Wydawca: Wilga

**Mroczny umysł (Dark Mind) – Ian Douglas**

Data wydania: 7 grudnia 2017

Wydawca: Drageus



## LITERACKI NOBEL

Tegorocznym laureatem tej nagrody został Kazuo Ishiguro – Japończyk od dzieciństwa mieszkający w Wielkiej Brytanii, autor m.in. arcyangielskich *Okruchów dnia*. Sięgał też po literaturę gatunkową: kryminał, science fiction, fantasy (np. *Nie opuszczaj mnie, Pogrzebany olbrzym*).

wg.: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## GWIEZDNA PRZEDSPRZEDAŻ

Ruszyła przedsprzedaż biletów na jeden z najbardziej oczekiwanych hitów tego roku: *Gwiezdne wojny VIII – Ostatni Jedi*. Premiera filmu odbędzie się 14 grudnia, ale już teraz można kupić bilet na seans w Cinema City, IMAX lub w Škoda 4DX. W filmie występują:

Mark Hamill, Carrie Fisher, Adam Driver, Daisy Ridley, John Boyega,

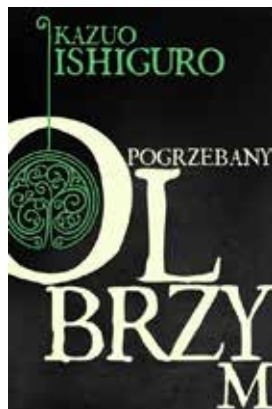
Oscar Isaac, Lupita Nyong'o, Andy Serkis, Domhnall Gleeson, Anthony Daniels, Gwendoline Christie, Kelly Marie Tran, Laura Dern i Benicio Del Toro. Za scenariusz i reżyserię filmu odpowiada Rian Johnson, za produkcję – Kathleen Kennedy i Ram Bergman; stanowiska producentów wykonawczych objęli: J.J. Abrams, Tom Karnowski i Jason McGatlin.

wg: [portal.gildia.pl](http://portal.gildia.pl)

## SZLACHETNA PROSTOTA

Główne zdjęcia do filmu o Hanie Solo już się skończyły. Z tej okazji reżyser Ron Howard ujawnił oficjalny tytuł produkcji: *Solo – A Star Wars story*.

wg: [portal.gildia.pl](http://portal.gildia.pl)



## POCZEKA NA FATYGANTA

Pomimo wcześniejszych zapewnień – zdjęcia do remake'u *Narzeczonej Frankenstein* nie ruszą w lutym przyszłego roku. Universal wydał oświadczenie, iż drugi film z mrocznego świata potworów zostanie opóźniony. Powodem przesunięcia daty pierwszego klapsa jest decyzja o przerobieniu scenariusza. Zapewne nazbyt negatywne recenzje *Mumii* skłoniły wytwórnictwo do przemyślenia, w jakim kształcie powinna kontynuować tworzenie Mrocznego Uniwersum.

wg: portal.gildia.pl



## WIĘCEJ ARCHANIOLA

Już wiadomo, kto zagra Gabriela w adaptacji *Dobrego Omenu* Terry'ego Pratchetta i Neila Gaimana. BBC i Amazon zapowiedziały, iż w rolę boskiego wysłannika wcieli się Jon Hamm. Postać archaniola nie odgrywała zbyt znaczącej roli w samej powieści, lecz zostanie ona przerobiona na potrzeby produkcji. Taka decyzja zapadła z powodu dawnych planów Gaimana i Pratchetta, by napisać kontynuację *Dobrego Omenu* bardziej skupioną na aniołach. Jakiś czas później autorzy dostali szansę, by ten pomysł zrealizować w ekranizacji swojej książki; niestety – tamta produkcja ostatecznie nie powstała. Sześcioczęściowy miniseriał trafi do serwisu Amazon Prime i na antenę BBC w 2019 roku.

wg: portal.gildia.pl

## W PIĄTEK TRZYNASTEGO

Październikowy ENEMEF: Maraton Strachu to zestaw horrorów: dwie części *Annabelle*, druga *Obecność* oraz premierowy pokaz *Krucyfiks*. Pokazy odbyły się jednocześnie w 29 Multikinach w różnych miastach Polski.

wg: portal.gildia.pl

## ZNOWU MAKABRA NA FEST

Od końca października do grudnia w kinach będzie trwała Fest Makabra 2 – kolejna edycja ogólnopolskiego przeglądu horrorów, prezentującego najciekawsze i najoryginalniejsze dokonania światowego kina grozy ostatniego sezonu. W programie wydarzenia znajdują się mrozące krew w żyłach filmy z różnych stron świata, a wszystkie z nich pokazywane są w Polsce premierowo. Seanse Fest Makabry odbędą się w kinach studyjnych i lokalnych w całej Polsce oraz na nocnych maratonach największych sieci kin. Druga edycja przeglądu horrorów rozpocznie się w Halloween. Organizatorem wydarzenia jest dystrybutor filmów Kino Świat.

W ramach cyklu będzie można obejrzeć następujące filmy: *Szklana trumna* (2016), reż. Haritz Zubillaga (Hiszpania); *Okręt strachu* (2016), reż. Zao Wang (Chiny); *Pamiętam cię* (2017), reż. Óskar Thór Axelsson (Islandia); *Studzy diabła* (2017), reż. Joko Anwar (Indonezja, Korea Płd.); *Głosy ze ściany* (2017), reż. Eric D. Howell (USA, Włochy).



wg: portal.gildia.pl



## SFILMUJĄ KOLEJNEGO KINGA?

Wybrano scenarzystę adaptacji *Talizmanu* autorstwa Stephen Kinga i Petera Strauba. Jak podaje *Variety* – Josh Boone ma napisać scenariusz ekranizacji. Powieści Stephen Kinga nie są zresztą nowym wyzwaniem dla Boone'a. Dotychczas napisał on scenariusze do *Bastionu* (ta realizacja została na razie wstrzymana) oraz *Przebudzenia* (nad którym trwają aktualnie prace).

wg: [portal.gildia.pl](http://portal.gildia.pl)



Josh Boone

## WRESZCIE DOLEWKA SOKU Z ŻUKA?

Warner Bros zatrudniło nowego scenarzystę odpowiedzialnego za napisanie sequela. Jest nim Mike Vukadinovich, autor tegorocznego filmu *Rememory*. Co do udziału w produkcji Tima Burtona oraz Michaela Keatona – nie ma na razie żadnych informacji. Obaj aktualnie pracują nad filmem Disneya *Dumbo*.

wg: [portal.gildia.pl](http://portal.gildia.pl)

## KOLEJNA BATFRAJDA

*Batman: The Animated Series* był jednym z najpopularniejszych seriali animowanych o superbohaterach, zaś jego fabuła okazała się dość głęboka i refleksyjna w porównaniu do innych tego typu produkcji. Serial pojawił się w 1992 r., a jego emisja zakończyła się równo po trzech latach – dając fanom 85 odcinków z przygodami nietoperza z Gotham; w przyszłym roku jednak całość będzie dostępna na Blu-ray w USA.

wg: [portal.gildia.pl](http://portal.gildia.pl)



## COMICS WARS W POZNANIU

7 października w poznańskiej Czytelni Komiksów i Gazet „Nova” odbyła się tak zatytułowana impreza komiksowa zorganizowana przez tamtejszą Bibliotekę Uniwersytecką. W ramach tegorocznej edycji zaprezentowano trzy bloki: Dzień Batmana – panel wykładowy poświęcony postaci Mrocznego Rycerza; Dzień Superkobiet – panel wykładowy o komiksowych superbohaterkach; 24-godzinne rysowanie komiksów – czyli całodobowy maraton dla chętnych. W programie imprezy znalazły się również wystawy tematyczne, sklepy z komiksami oraz atrakcje dla dzieci – w tym dwugodzinne warsztaty z tworzenia komiksu przez najmłodszych. Dodatkowo było można obejrzeć wystawę i komiksy poświęcone *Gwiezdnym wojnom*. Dostępna dla wszystkich była także czytelnia.

wg: [lib.amu.edu.pl/comics\\_wars](http://lib.amu.edu.pl/comics_wars)



## RAJ DLA GRACZY

W połowie października w warszawskiej Hali Expo XXI odbył się trzeci Warsaw Games Week – podczas którego można było obejrzeć lub samemu wypróbować najnowsze gry, technologie i akcesoria.

wg.: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)



## BEKSIŃSKI NIEZNANY

Tak zatytułowana wystawa była prezentowana od 29 września do 10 października w galerii wejherowskiej Filharmonii Kaszubskiej. Złożyły się na nią prace fotograficzne Mistrza – malarskie, quasireporterskie, abstrakcyjne, kreatywne, drastyczne, zestawy zdjęć tworzące opowieści oraz obrobione komputerowo fotomontaże. Wystawie towarzyszyły pokazy filmów dokumentalnych oraz wykłady prowadzone przez Fundację Beksiński.

wg.: [www.wck.org.pl](http://www.wck.org.pl)

## NADAL MUZYCZNIE I FANTASTYCZNIE

Rodzimi muzycy i piosenkarze zaprezentowali w Krakowie, Poznaniu i Łodzi utwory m.in. z *Władcy pierścieni*, *Upiora w operze*, *Gwiezdnym wojen* (dyr. Tomasz Szymuś). Muzykę z filmy *Harry Potter i Komnata Tajemnic* zagrano w Szczecinie, Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu i Krakowie (wyk. Sinfonietta Cracovia).

wg.: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## WRZEŚNIOWO I NAUKOWO

Gdańsk i Gdynia znalazły się wśród 300 europejskich miast, które uczciły coroczną Noc Naukowców. W ostatni piątek września imprezy na różne sposoby popularyzujące naukę odbyły się w Centrum Hewelianum oraz w Centrum Nauki „Experiment”.

wg: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## WOLNOŚĆ Z ELEMENTAMI FANTASTYKI

Od 19 do 21 października w łódzkiej Teatrze Nowym trwały Igrzyska Wolności – spotkanie światowych ekspertów i dyskusja o najważniejszych wyzwaniach, jakie stoją przed społeczeństwem Zachodu w XXI wieku. Poruszano kwestie technologiczne i społeczne. Jednym z gości był Jacek Dukaj, zaś Maciej Parowski mówił o alternatywnych wizjach historii, a Csaba Toth – o populistach w fantastyce na przykładzie m.in. Palpatine’a i Voldemorta.

wg: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)



## PLANSZÓWKARIUM VOL. 8

Odbyło się w przymorskim „Maciusiu” 14 października (12:00–21:00). Gracze mieli do potencjalnej dyspozycji ok. 150 gier planszowych. Niestety, świecą tradycją już się staje, iż redakcja „Informatora” nie otrzymała z tej klubowej imprezy nawet słowa/fotki relacji...

jpp

## NOWA WINIETA

Nie wspominałem o tym w poprzednim numerze, gdyż tempo zmian zaskoczyło mnie samego: korektę świeżo złożonego wrześniowca robiłem, przeglądając PDF jeszcze z winietą Tomka Hogi na okładce. Okazało się jednak, że – znany nam już z kilku klubowych okładek (a mój dawny kolega z liceum plastycznego, zaś ekskolega Ogana z poprzedniej pracy [i aktualny znajomy nas obu – dop. G.S.] – gdański artysta grafik Jarosław Sławomir Kosiorek zdążył tak szybko doszlifować swój projekt nowej winiety, że udało się ją zamieścić już w pierwszym numerze powakacyjnego sezonu. Dziękujemy serdecznie obu Autorom: Yodze za poprzednią winietę, Jarkowi zaś – za tę najnowszą (dodać należy, iż współpraca z nim bynajmniej się na tym nie zakończy)! Ucieszy nas też wszelka fantastyczna korespondencja „z paryskiego bruku” od naszego poprzedniego prezesa.



Red. Nacz.



KORRESPONDENCJA 85

## KOMPENDIUM FANDOMOWE

Fantastyka z mozołem walczyła o to, by być poważnie traktowana przez kulturalny establishment. I nie chodziło bynajmniej o to, by mieć jakieś fory; ale by nie być z miejsca stygmatyzowana – jako ta gorsza, nic nie wnosząca do światowego dziedzictwa, odmiana twórczości. Na drodze do realizacji tego celu swoją energię, talenty, czas oraz niejednokrotnie duże pieniądze złożyło wielu bezimiennych fanów, a także stworzonych przez nich organizacji. Im wszystkim poświęcona jest książka **Artura Nowakowskiego *Fanzin SF. Artyści – wydawcy – fandom.***

Wydanie tej pozycji jest bardzo ważnym wydarzeniem, dokumentuje bowiem to, o czym my wszyscy bardzo dobrze wiemy, ale

co z trudem przebija się do świadomości mainstreamu.

Fantastyka to nie tylko liczne

produkcje oficjalne, ale trudne do zliczenia publikacje (również dzieła sztuki, muzyka, film, gry) będące dziełem amatorów i nierzadko stojące na poziomie porównywalnym z tekstami kultury tworzonymi przez zawodowców. Jaki inny gatunek może się pochwalić tak oddanym ruchem miłośników, będących jednocześnie jego współtwórcami (kariery wielu uznanych współcześnie artystów zaczęły się na łamach amatorskich wydawnictw)? Która odmiana twórczości doczekała się struktur o porównywalnym zasięgu (od lokalnych, przez krajowe, aż do międzykontynentalnych), a nawet jeśli – to czy nie były one wzorowane na tych stworzonych przez fanów fantastyki? Wydaje się, że jest to wiedza nie powszechna, zwłaszcza na obszarze naszego kraju. Wystarczy porównać sobie brzmienie hasła „fanzin” w rodzimej wikipedii i np. angielskiej. Jeszcze 22.10.2017 r. było to zjawisko kojarzone głównie z ruchem punkowym, przejętym potem przez kibiców piłkarskich. Bardzo podobne brzmienie tego hasła znajduje się na stronie SJP i prawdopodobnie stamtąd trafiło na wikipedię. Mam nadzieję, że jakiś wikipedysta po lekturze tej książki zrewiduje wreszcie treść tego hasła, bo woła ono o pomstę do nieba (nie dość, że się nas nie docenia, to jeszcze ewidentne nasze zasługi przypisuje komu innemu).

Pisanie o książce, która jest swoistym vademecum, to zadanie trudne. Wymagałoby bowiem zweryfikowania wszystkich zawartych w niej faktów, a to jest niemożliwe. Przede wszystkim dlatego, że Nowakowski dokonał



rys. Agata Plank-Wcisłowska

rzeczy przekraczającej możliwości zwykłego fana: starał się dotrzeć wszędzie tam, gdzie fanziny się wydawało i obejrzeć te tytuły, o których pisał. Poznał nie tylko wiele unikatowych publikacji (których okładki zamieścił głównie na czarno-białych stronach książki, a te najciekawsze przedstawił w kolorowej wkładce!), ale także wspomnienia i opracowania poświęcone temu zjawisku (głównie angielskojęzyczne). I nawet jeśli zdarzają się w niej jakieś błędy czy nieścisłości (o kilku poniżej), to przecież w takim ogromie informacji kixy są nieuniknione. Te, które zauważyłem, dotyczą GKF-u i wynikają z niezrozumienia federacyjnej struktury naszego stowarzyszenia. Może dlatego KF Collaps uparcie nazywany jest klubem gdańskim, choć jego siedzibą była Gdynia. Innym rodzajem błędu było dodanie do nazwy klubu Galactica określenia „Gdański Klub Fantastyki”. Pisząc o materiałach reklamowych pojawiających się w fanzinach, wspomina Nowakowski reklamę księgarni Hobbit (założonej przez członków GKF-owskiego KF Alkor – Janusza Piszczka i Waldemara Marchlika) zamieszczoną w informatorze Polconu 1989, który w przypisie zlokalizował w Katowicach (zamiast w Gdańsku). Jak zatem widać – w większości to drobności i podejrzewam, że w innych wypadkach ciężar gatunkowy usterek będzie podobny.

Niewątpliwym atutem tej książki jest również przedstawienie pozostałych przejawów aktywności fandomu, a zatem konwentów, przyznawanych przez fanowskie gremia nagród, artystów wywodzących się z ruchu miłośników fantastyki. Nowakowski zaproponował własną typologię fanzinów, zaliczając do nich oprócz publikacji cyklicznych i jednodniówek, również informatory konwentów, ale także publikacje zwarte (książki). Dyskusyjnym przyzwyczajeniem autora jest nazywanie



ILUSTACJA  
KULTURNE  
POPULARNEJ

wszelkich klubowych publikacji „klubówkami” – tę nazwę w fandomie zarezerwowaliśmy jednak dla książek wydawanych w Polsce poza oficjalnym obiegiem przed rokiem 1990. Całość zamyka leksykon polskich fanzinów fantastycznych z lat 1976–1991 – i naprawdę szkoda, że cezura została postawiona w roku krakowskiego Euroconu. Bo co prawda do przeglądu załapał się „Czerwony Karzeł” (nie było natomiast wydanej z okazji tamtego konwentu jednodniówki nowosądeckiej „Ciupażki z Xanth”), ale zabrakło miejsca dla tak ważnych tytułów z lat 90., jak: „Dragon Helm”, „Kaczkowisko”, „Anatomia Fantastyki”, „Brainstorm”, „Widok z Wysokiego Zamku”, „Semtex”, „Inne Planety” czy „Simbelmyne”, które wystartowały już po tym niezapomnianym konwencie. Bez względu jednak na ten mankament – ta ponad 400-stronicowa pozycja powinna być obowiązkowym wyposażeniem każdego fana fantastyki, a także badacza kultury popularnej. ■

## O CZYM MARZĄ ANDROIDY?

**N**a *Blade Runnera 2049* Denisa Villeneuve'a wybierałem się z pewną taką nieśmiałością. Rozczarowany irytującymi premierami minionego lata, o których pisałem poprzednio, tym razem postanowiłem sobie niczego po kontynuacji *Łowcy androidów* nie obiecywać. Głównie dlatego, że nie potrafiłem sobie wyobrazić, jaki ciąg dalszy może mieć tamta historia. Być może dzięki temu przeżyłem bardzo przyjemną niespodziankę.

*BR '49* to jeden z najlepszych filmów sf ostatnich lat. Decydują o tym nie tylko walory wizualne (brawa za scenografię, kostiumy i inne gadzety, które wypełniają filmową rzeczywistość futurystycznego LA!), precyzyjnie skonstruowana fabuła, która – przyznaję – w kluczowym momencie wywiodła mnie w pole, ale głównie tzw. wsad intelektualny. O dziwo nie rozczarowała mnie także muzyka i – chociaż nikt nie jest w stanie zastąpić Vangelisa – to jednak e-klimat pierwotnego soundtracka (z tymi ambientowymi pohukiwaniami, pomrukiwaniami i powarkiwaniami) został zachowany. Może brakuje tak zapadających w pamięć kawałków jak *Love theme* czy *Blade runner – end titles*, ale jest lepiej, niż się można było tego spodziewać.

Villeneuve musiał naprawdę lubić Scottowskiego *Łowcę* i poważnie potraktować prozę Dicka, gdyż udało mu się przenieść na ekran wszystkie najlepsze i najbardziej charakterystyczne elementy tamtej adaptacji. Pierwszym wrażeniem, które zaskoczyło mnie pozytywnie, było uczucie powrotu do dobrze znanej rzeczywistości. I choć w filmowym świecie minęło 30 lat (a w realu 35) – odnajdywałem te same emocje, które towarzyszyły oglądaniu pierwszego obrazu. Fabularnie oba filmy także wiele łączy: wciąż poluje się na niepokorne androidy, choć te produkowane obecnie nie mają wbudowanych ograniczeń długości istnienia, a żeby było zabawniej – pracę tę wykonują inne androidy, służące w policji. W ogóle świat AD 2049 stał się jeszcze mniej przyjaznym miejscem dla człowieka, a blackout, do którego doszło, wykasował nie tylko większość niezbędnych danych, ale i cofnął w kulturowym rozwoju społeczeństwo.

Funkcjonariusz K. (androidy nie mają imion, ale temu jego wirtualna dziewczyna nada imię Joe!), w trakcie jednej ze swoich misji, trafia na ślad niepokojącej afery, której konsekwencje mogą być dla rasy ludzkiej katastrofalne. Wynikami jego pracy zainteresowane są nie





tylko służby policyjne, ale i następca Tyrella – Niander Wallace. W trakcie śledztwa K. będzie musiał nie tylko dotrzeć do ukrywającego się przed światem Deckarda, ale także pokonać własne demony w postaci (podważających jego ontologiczną integralność) retrospekcji. Pytania o granicę człowieczeństwa, o naturę zjawisk i osób, poszukiwanie prawdy o własnej tożsamości (jak oddzielić wgrane wspomnienia od rzeczywistych i jakie mają one znaczenie dla człowieka), zdzieranie z rzeczywistości fałszujących ją masek, w końcu odpowiedzialność za losy współbraci – to stałe elementy, z których zbudowane są opowiadania Dicka. Villeneuve i jego scenarzyści potrafili przekuć je we wciągającą historię, która pod znakiem zapytania stawia dalsze trwanie rodzaju ludzkiego. To może nic nowego: konflikt ze sztuczną inteligencją przerabiało już kino sf wielokrotnie; ale tego, w jaki sposób miałyby dojść do zdymisjonowania człowieka według twórców *BR '49*, fantastyka jeszcze nie próbowała. Nie będę odbierał Wam przyjemności oglądania tego filmu i przemilczę, co też wymyślili Hampton Fancher i Michael Green, ale

ich wizja ociera się o herezję i to najcięższą z możliwych (co samo w sobie też jest przecież Dickowskie).

Narracja jest niespieszna, zdecydowanie odmienna od współczesnych standardów, co także łączy film Villeneuve'a z *Łowcą Scotta*. Reżyser pozwala widzowi smakować wizję agonii świata i cierpliwie składać w całość rozsypane w przeszłości elementy układanki. Choć na stole są wszystkie puzzle, to wyrowadzenie na manowce odbiorcy nie jest szczególnie trudnym zadaniem. Zwłaszcza że od pierwszych scen nie sposób nie dopingować K. i nie przyjąć jego punktu widzenia (Ryan Gosling zdecydowanie kradnie show). Nie żałuję jednak, że dałem się nabrać na te naprawdę proste wybiegi, bo to wybitne dzieło i wstydu legendarnemu protoplaście nie przynosi. Obejrzenie go jest obowiązkiem każdego fana sf – ale nie tylko. Szkoda że twórcy *sequeli Gwiezdných wojen* nie potrafili się przygotować do swojej pracy z taką pieczołowitością i wykonać ją tak rzetelnie. ■

*Wasz wielkokacki korespondent*

KAROL GINTER

## DWIE Z TRZECH

Timothy Zahn

*Duma Zdobywców*  
*Dziedzictwo Zdobywców*

Spotkanie z obcymi zawsze obarczone jest ryzykiem. Siły Obrońców Pokoju – taką nazwę noszą siły zbrojne Federacji Międzygwiazdnej – stawiały już czoła różnym rasom w kosmosie. Jak dotąd zawsze wychodziły z tych starć zwycięsko. Tym razem dochodzi do masakry. Obcy nie tylko bezlitośnie niszczą statki kosmiczne, ale na dodatek metodycznie mordują wszystkich rozbitków.

Na polu bitwy nie udaje się znaleźć tylko jednego ciała. Komandora Pheylana Cavanaugha. Władze uznają go za zaginionego. To daje nadzieję rodzinie. A tak się składa, że jest to bogata i wpływowa rodzina. Na tyle, by na własną rękę podjąć akcję ratunkową. Nawet wbrew politykom i wojsku.

Każde działanie musi zostać poprzedzone rozpoznaniem. Lord Cavanagh wykorzystuje wszystkie swoje kontakty, by zdobyć wiedzę na temat obcych. W efekcie wychodzą na jaw dziwne fakty. Mogą one mieć wpływ na losy wojny z obcymi.

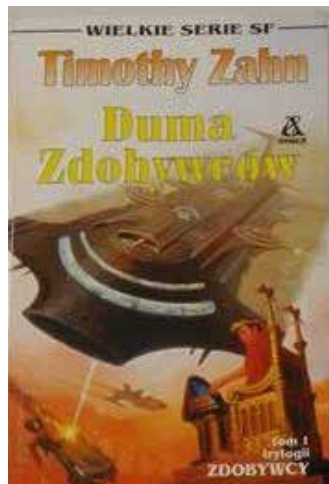
Tak zaczyna się pierwszy tom trylogii. Czeakałem dwadzieścia lat, ale nie doczekałem się trzeciego tomu. Przeczytałem więc dwa, które zostały wydane w Polsce. Pierwszy ukazuje konflikt z perspektywy ludzi, a drugi z perspektywy obcych.

Trudno o sensowną ocenę na podstawie wycinka historii. Ten fragment, który przeczytałem, był przyzwoicie skonstruowany. Trochę walk kosmicznych, trochę intryg politycznych, trochę wątków przygodowych. Owszem, mam nieco zastrzeżeń. Szczególnie dotyczy to portretu obcych, którzy sprawiają wrażenie z jednej strony zbyt ludzkich, a z drugiej mało rozgarniętych.

Jednak przymykam na to oczy. Zahn tworzy taką fantastykę, jaką lubię. Koncentruje się na opowiadaniu ciekawych historii. Nie jest to przeintelektualizowana papka dla recenzentów, którzy są tym bardziej zachwyceni, im historia jest mniej sensowna i im mniej rozumieją z tego, co czytają. ■

[www.karolginter.pl](http://www.karolginter.pl)

/tytuł od redakcji INFO/





JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

## PARSZYWY LOS ANDROIDA. I JEGO ŁOWCY TEŻ!

*Tym razem ujęcie nie będzie „fenomenologiczne” – raczej „totalne”. Solidnie się bowiem przygotowałem: przypomniałem sobie (po latach) film Scotta, przeczytałem (wreszcie) powieść Dicka, wtedy (dopiero) wybrałem się na film Denisa Villeneuve’a. Najpierw jednak nieco wspominek.*

O nietyповym twórcy literackiej SF, Philipie K. Dicku, dowiedziałem się w połowie lat 80., podczas zbierania materiałów do pracy magisterskiej. Na naszym rynku był już *Ubik* (w prestiżowej serii „Stanisław Lem poleca”), w jakimś polskim opracowaniu omawiającym amerykańską fantastykę omówione zostało *Oko na niebie*, do księgarń trafiły powieści *Człowiek z Wysokiego Zamku* i *Słoneczna loteria*. Znacznie później nastąpił istny wysyp klubówek (nielegalnych tłumaczeń kolejnych tytułów). Wśród omówień Dickowskich wizji świata wspomniano też powieść *Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?* – zaznaczając opisane w niej uwielbienie dla każdej formy naturalnego życia (także zwierzęcego), przy lekceważeniu życia myślącego, ale sztucznego (androidów).

Następnie na podstawie tej powieści Ridley Scott – którego ponure wizje zdawały się iść pod prąd optymizmowi Lucasa i Spielberga – nakręcił film *Blade Runner* (polski, niezbyt zakorzeniony, tytuł to *Łowca androidów*). Niestety, tego akurat filmu nie było dane obejrzeć

PRL-owskim kinomanom: państwowy dystrybutor filmowy uznał dzieło Scotta za zbyt mroczne, zaś przeznaczone wtedy na fantastykę dewizy wydał na debilną (jedyne śmieszny gag jest jednocześnie najbrzydliwszy) komedijkę *Głupcy z kosmosu*. Ja obejrzałem *Blade Runnera* podczas jednego z sobieszewskich Nordconów – nawet na dość dużym ekranie (magnetowid był podłączony nie do telewizora, ale do wideoskopu – dość prymitywnego pierwowzoru rzutnika multimedialnego). Wyświetlana była oczywiście wersja producencka.

Tej akurat powieści Dicka dotąd nie czytałem. Wiedziałem jednak z recenzji i omówień, iż Scott wybrał tylko część powieściowych wątków – swoją wizją nawiązując raczej do „czarnego kryminału” dawnego Hollywood. Ale ta mieszczanka wyszła mu znakomicie! Od głównych postaci poczynając (pozbawiony życiowych złudzeń detektyw oraz tajemnicza *femme fatale*), a na wizji świata (mrocznego, sypiącego się, dalekiego od sterylnej utopii) kończąc. Jedyne promyk nadziei dorzucił tu





producent: finałowa wizja ucieczki do nieskażonej przez człowieka natury (notabene wmontowano tam niewykorzystany przez Kubricka materiał z początku jego *Łsnienia*). W ostatecznej wersji produkcyjnej, którą właśnie obejrzałem z pożyczonej od AlBerta płyty DVD, na końcu bohaterowie zamykają po prostu za sobą drzwi – i nastaje wieloznaczna ciemność...

Różnie zresztą można interpretować ten film. Podczas projekcji na Nordconie zbiegłe androidy wydawały mi się jakimiś półbogami – umierającymi może młodo, ale przedtem dumnie i bezlitośnie mszczącymi się na swych krzywdzicielach. Gdy ileś lat później przypomniałem sobie film Scotta z kasety VHS (już nie pamiętam, która to była wersja) – zobaczyłem w nich raczej dygoczących z przerażenia desperatów (i taka interpretacja bliższa jest chyba wizji reżysera – bo wizji pisarza na pewno). Tak czy siak: świetne kreacje stworzyli tu zarówno Daryl Hannah, jak przede wszystkim Rutger Hauer. Purysta mógłby się wprawdzie czepiać wzmianki o ludzkich koloniach wokół innych gwiazd – kiedy i jak by tam dolecieli i stamtąd wrócili: z prędkością ponadświetlną? przez tunel czasoprzestrzenny? – ale ja odebrałem to po prostu poetycko; u Dicka zresztą jest to ciągle Układ Słoneczny. Poza tym rok 2019 wydawał się totalną abstrakcją wtedy, gdy wciąż magicznie brzmiała liczba 2000 (ani przez chwilę nie dotarło wtedy do świadomości prawie trzydziestolatka, iż może dożyć tej daty – i mieć aż/tylko 60 lat).

Podobnie może dziwić czas życia androidów. Taka skomplikowana, droga technologia – i tylko cztery lata funkcjonowania? Wprawdzie przy dzisiejszych prakkach, lodówkach, telewizorach to jakby mniej dziwi...W powieści Dicka była to immanentna cecha sztucznego organizmu, wynikająca z podziału komórki i niemożliwa (mimo starań naukowców) do przewyciężenia. W filmie Scotta owe cztery lata funkcjonowania miały być zabezpieczeniem przed buntem i usamodzielnieniem się sztucznych ludzi. A stały się raczej przyczyną szczególnego gniewu i rozgoryczenia tych nieszczęsnych istot. Dramatyczne pokazanie (jak później w *A.I. Sztucznej inteligencji* Spielberga) pragnienia każdego świadomego umysłu, by istnieć – oraz lęku przed mrokiem, zapomnieniem, nicością... Przychodzi mi tu też na myśl opowiadanie Stanisława Lema *Doktor Diagoras*, w którym rozmaite sztuczne twory łączył jeden impuls: chęć ucieczki, opuszczenia swych klatek (co stanowi chyba jeden z atrybutów człowieczeństwa).

Ziemscy łowcy bezlitośnie polowali na androidy, gdyż miały one zakaz opuszczania kolonii; poza tym każdy zbiegły android musiał być automatycznie mordercą; zabójcą swych właścicieli. U Dicka oraz u Scotta decydujący był test na empatię, której androidy nie odczuwały. Też traktuję to nieco jak *licentia poetica*, gdyż stosując li tylko to kryterium – można by powystrzelać całą rzeszę splotzonych i urodzonych w naturalny sposób psychopatów i socjopatów. Do tego dochodziła obawa (najwyraźniej wyartykułowana w filmowej kontynuacji) przed wojną dwóch obcych

sobie ras oraz groźbą utraty dominacji przez *homo sapiens*. Z jednej strony, już od czasów Wellsowskiego arcydzieła, obawiamy się supremacji wyżej rozwiniętych Obcych, którzy potraktują nas jak rój uporczywych much. Z drugiej zaś – my sami, we „własnym sosie”, nie musieliśmy tworzyć pseudoludzi, by odmawiać człowieczeństwa tym prawdziwym: czy to niewolnikom (o innym kolorze skóry), czy to wrogom klasowym (z których nie uda się ulepić „nowego człowieka”), czy to podbitym grupom etnicznym (Żydom lub Słowianom).

Po przypomnieniu sobie klasycznego *Blade Runnera* od AlBerta – z miejskiej biblioteki wypożyczyłem w delegację (bo tego tytułu Dicka akurat nie mam!) aktorsko opracowany audiobook (książka niestety była w czytaniu) z *Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?* Faktycznie: Dick i Scott stworzyli dwa różne dzieła. Literacki pierwowzór jest bardzo charakterystyczny dla zmarłego pisarza: opisy istnej obsesji na punkcie zwierząt (cała historia z sową czy wątki nawet nie zasygnalizowane w filmie), kwestia dziwacznej pseudoreligii (trochę jak ze *Stonecznej loterii*), nader amerykańskie poprowadzenie sobie nastroju (tyle że nie psychotropami, lecz elektroniką), wątek rzekomego komisariatu (w pierwszej chwili odbierany jak typowo Dickowskie rozgałęzienie rzeczywistości). Niektóre sceny bardziej rozbudowane i ważkie są w powieści (np. próba zatrzymania śpiewaczki operowej; w filmie przerobionej zresztą na tancerkę erotyczną), inne – w ekranizacji (np. śmierć Roya Batty'ego). Inny jest sam Rick Deckard (w ogóle nie wyobrażałem sobie Harrisona Forda, raczej Johna C. Reilly'ego; AlBert widziałby natomiast Dustina Hoffmana), inna jest Rachael (jej rola w powieści nie jest tak ważna; poza tym daleko jej do wizerunku *femme fatale*). Warto przeczytać i porównać!

W Łodzi mieszkałem w doskonałym punkcie: dwa kroki od Piotrkowskiej, trzy kroki od

Manufaktury (gdzie jest m.in. IMAX). Idąc przez postindustrialne zaułki byłej fabryki – już nawet nie myślałem, że coś podobnego mogło powstać na gdańskich terenach postocziowych. Śpieszyłem się na seans *Blade Runner 2049* Denisa Villeneuve'a. W tych gigantycznych kinach, jak dotąd w Warszawie i Katowicach, obejrzałem kilka filmików popularnonaukowych 3D, trójwymiarowy eksperyment filmowy *Skrzydła odwagi* Jeana-Jacquesa Annauda oraz trzeciego *Matrixa* i czwartych *Piratów z Karaibów*. Drugi *Blade Runner* był z tego wszystkiego oczywiście najlepszy. I wspaniale oglądało się go na ekranie zajmującym całe pole widzenia. Autor filmu (podobnie jak twórcy drugiego *Dnia Niepodległości* – przepraszam za to porównanie) nie przejęli się tym, że rok akcji pierwszej części mamy już za pasem (jak już wiele dat z SF). Poprowadzili swą opowieść w odniesieniu do świata filmu, a nie rzeczywistego. I dobrze: to chyba najlepsze podejście. Film zachowuje klimat filmu Scotta (treściowo i wizualnie), rozwija znane wątki (np. groźba buntu androidów), jest naprawdę świetnym przykładem kina SF serio (warto zapamiętać nazwisko autora *Nowego początku*). Nie chcę jednak spoilerować, bo może ktoś jeszcze nie widział. Odsyłam natomiast do recenzji jednego z poprzednich redaktorów naczelnych – AlBerta, jako wielki fan pierwszego filmu, sam zaproponował ten materiał do „Informatora”.

I teraz już obliczyłem, że w roku 2049 będę (jeżeli będę...) miał okragłe 90 lat. ■



ROBERT SZEWCZYK

## TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

*Od razu uprzedzam: będę spojler; od premiery minęły tygodnie, kto chciał – to zobaczył. Czujcie się ostrzeżeni.*

Po ogłoszeniu produkcji *BR2049* przeszedłem wszystkie fazy wkur... , załamania, wyparcia, strachu, nadziei. Ktoś – nieważne, o jak wielkim dorobku, prestiżu i pozycji – podnosi rękę na arcydzieło, które cytuję z pamięci po całości. Zaczęły się spekulacje, bitwy z myślami w bezsenne noce: kto w rolach, kto muzyka, kto scenografia, kto reżyseria, kto zdjęcia... Oryginał z 1982 r. był (i jest, i będzie) dziełem absolutnym, skończonym, kompletnym, bez słabszego odcinka na froncie robót. Ktoś chce dorzeźbić ciąg dalszy do *Piety* Michała Anioła? Ktoś ma coś do dopisania do po „– Ano, wróciłem”? Ktoś ma pomysł na kilka dodatkowych taktów do „Toccaty i Fugi d-moll” Bacha? Uprzejmie proszę spadać na drzewo.

Ale, jak wiadomo, Hollywood to żarłoczna i chciwa bestia, pełna zadufanych w sobie ludzi, dla których nie ma świętości – i każda okazja do wydojenia dolara jest dobra; tak więc modliłem się do boga biomechaników, żeby zniszczenia dokonywane przez barbarzyńców w świątyni były maksymalnie ograniczone.

No to po kolei: to Hampton Fancher jest odpowiedzialny za wyciągnięcie książki Philipa K. Dicka w późnych latach 70. i za pierwszy skrypt do filmu. Ale potem dołączył do niego David Peoples – i historia ożyła, dostała kopa. Nic dziwnego, w końcu ten skryba ma na koncie takie historie, jak *Ladyhawke*, *Bez przebaczenia* czy *12 małp* (pamiętacie sowę w tym filmie?). Tym razem Fanchera wspomagał Michael Green, błąkający się głównie po obszarach marvelowsko-gaimanowskich (to jego był *Logan*, solidne requiem dla Rosomaka). Ten duet napisał do *BR2049* historię spójną,

w klimacie, popychającą świat do przodu, choć nie bez pewnych niedociągnięć. Nie wiem, przykładowo, po jaką cholere farmy syntetycznego jedzenia ciągną się po horyzont, skoro ewidentnie miasto jest dość puste – wszyscy chyba (ci zdrowsi) już są w koloniach pozaziemskich, zostały jakieś zwyrodniałe niedobitki. Nie ma tłumów na ulicach (może wersja reżyserska pokaże te „ulice nędzy?”), nie ma barwnych korowodów, holograficzne reklamy m.in. Sony, Atari (a jakże!) czy PanAm (a jakże!!!) mają chyba mały target, za to reklamy 20-minutowych pakietów rozmów międzyplanetarnych (ciekawe czy mają stawki roamingowe) zastąpiły zachęty do rozpoczęcia nowego życia w koloniach. Wszyscy chyba się pochowali przed skutkami bliżej nie sprecyzowanego kataklizmu (raczej nuklearnego, czego można dowiedzieć się z jednej z trzech wprowadzających mini-nowel do zobaczenia na jutubie ). Ale – nie jest źle. Po wspomnianym kataklizmie, który wyczyścił bazy danych agent K., android – *Blade Runner* – szuka i eliminuje niedobitki pokolenia Nexus-8.

Wizualnie – mistrzostwo. Za zdjęcia wziął pieniądze Roger Deakins, którego lista dokonań jest doprawdy imponująca (sprawdźcie sobie na IMDb). Stylistyka i estetyka wybitnie idąca śladem pierwowzoru, wpływ Syda Meada wyraźny i doceniony. Jest to prawdziwa wizualna uczta, sporo nawiązań (np. zabawy światłem), mocny, mroczny klimat. Natomiast jest czysto, sterylnie czysto. Mamy w końcu XXI wiek i dyktaturę technologii cyfrowych, więc o żadnym obrazowym niedopowiedzeniu i niedoskonałości mowy być nie może.

Trochę mi szkoda, że brudny świat pokazany jest w tak sterylny sposób.

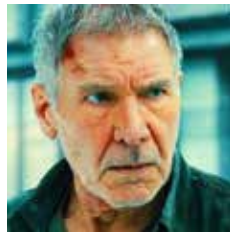
Muzykę miał początkowo pisać Johann Johannsson, znany z wcześniejszej współpracy z Denisem Villeneuve. Byłem ciekaw jego pomysłu na ten film i mocno zaintrygowany tym, co zagrał choćby w *Sicario*. Niestety, producenci prawdopodobnie poszli na łatwiznę i oddali muzykę w ręce pewniaka Hansa Zimmera i jednego z koni z jego stajni Benjamina Wallfisch. Kilka czołobitnych (należnych) hołdów Vangelisowi oddano, ale nic mi w głowie nie gra z tego, co oni napisali. No trudno, co do Zimmera mam swoją opinię (skończył się na *Kill'em All*, potem już tylko komercha) – i tutaj też dał nazwisko, ale talentu już nie. Widać (słychać), jak bardzo Vangelis wie o muzyce to, czego Zimmer nie ogarnia. Myślę, że gdyby włożono w to więcej wysiłku i chęci, to Vangelis zaliczyłby jednocześnie spektakularny come back oraz wystawiłby sobie niezatarte auto-epitafium na koniec kariery.

Harrison Ford jako Deckard – stary, zmęczony, chcący tylko spokoju i ciszy dla rozpałmiętywania tego, co było i tego, co poświęcił. Wciąż nie wiemy, czy był androidem; scenarzyści postanowili nie odpowiadać na to pytanie (co natychmiast rodzi kilka kolejnych pytań: a jeśli nie, to czy dziecko jego i Rachael jest człowiekiem czy androidem – czy też mieszańcem?). Jego samotnia w zrujnowanym Las Vegas robi piorunujące wrażenie. Mam wrażenie, że odczułem większą nostalgię widząc Forda teraz, niż przy zdaniu „Chewie, we're home”.

Ryan Gosling nie musi grać androida. On jest androidem; i żeby nie było, że go wychwalam: w każdym innym filmie Gosling też jest androidem. Czasem to świetnie zdaje egzamin (vide *Drive*), a czasem jednak, patrząc na Goslinga, mam wrażenie, że widzę dawnego premiera Pawłaka recytującego poezję (*LaLaLand*). Agent K. w jego wykonaniu jest bardzo przekonujący:

jest androidem-killerem – i jest z tego powodu raczej nieszczęśliwy. Szuka w sobie odpowiedzi na pytania i tęsknoty, które najwyraźniej wszystkie androidy mają wkodowane w swoją binarność. Jego towarzyska, Joi (Ana de Armas), robi co może (a może i dużo, i mało zarazem), żeby dać mu namiastki odczuć zarezerwowanych dla ludzi – sama jednak jest tylko luksusowym fantomem. Scena miłosna tych dwojga jest świetna, przewrotna, bardzo pomysłowa (jej trzecia uczestniczka, cielesna, staje się fantomem) i zrobiła na mnie spore wrażenie. Generalnie ten motyw androidowo-fantomowej miłości jest bardzo przekonujący, jest bardzo na miejscu w filmie, staje się jego osią.

O pozostałych postaciach krótko: Jared Leto jako Niander Wallace – nie wiem, czy przebił korpozydlęcieniem Tyrella; Robin Wright jako porucznik Joshi – zimna ryba, M. Emmet Walsh był jednak bardziej śliski. Cieszy natomiast krótkie, ale nostalgiczne wywołanie na scenę Gaffa (Edward James Olmos). Co do głównego czarnego charakteru Luv – mamy kolejną Holenderkę (Sylvia Hoeks) w roli androida-egzekutora. Szkoda, że nie podpytała krajana „jak to się robi” w kwestii wchodzenia do historii kina.



Po przedpremierowym, niemal nocnym, seansie nie dostałem odpowiedzi na pytania zasadnicze, więc znów pewnie będzie okazja podywagować przy piwie, ale czuję się u(spo)kojony. Wszystkie hołdy oddane tym, którym się hołdy należą. Fabuła trzyma poziom, wizualnie i estetycznie klasa światowa. To jest bardzo dobry sequel (z akcentem na „sequel”).

Oryginalny *BR z 1982 r.* jest tylko jeden i jest arcydziełem; tutaj jego legenda nie została jednak zniszczona, przeciwnie – pytania pozostają, magia trwa. ■



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

## KOMBINACJA ALPEJSKA

Dawno, dawno temu w radiowej Trójce, w bloku *60 minut na godzinę*, była sobie cykliczna audycja Marii Czubaszek, której nazwy nie pamiętam. Pewnego razu roztrząsano w niej problem, co jest dobre na zatrucie. Po zaproponowaniu arszeniku, cyjanku i strychniny rozmówcy uściślili, że chodzi raczej o to, co jest dobre *przeciw* zatruciu. Dyskusja radiowa przeniosła się potem do świata realnego, a jedna z moich znajomych zaczęła mówić *plyn przeciw kąpieli*.

Podobny problem można mieć z tytułem filmu *Lekarstwo na życie*. Myślę po zastanowieniu, że obie interpretacje są tu równie słuszne. Żeby bowiem nieliczni mogli cieszyć się dobrym zdrowiem i długowiecznością – cała masa ludzi w tym filmie, podtrzymując równowagę w przyrodzie, musi poświęcić zdrowie własne. Ci pierwsi to personel ekskluzywnego szwajcarskiego sanatorium, ci drudzy zaś to jego bogaci pacjenci. Wspaniały interes, nieprawdaż? Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że podopieczni nie skarżą się wcale, są szczęśliwi i w ogóle nie wyobrażają sobie, żeby stąd kiedykolwiek wyjechać. Są przecież chorzy...

Do tej szczególnej instytucji, zajmującej malowniczo położone zamczysko w Alpach (patrz plakat obok), przyjeżdża młody i rzutki biznesmen Lockhart z misją sprowadzenia do Nowego Jorku szefa swojej firmy, który wzorem reszty pacjentów postanowił nie wracać. Jak łatwo się domyślić: Lockhart też nie zdoła się stąd wyrwać, będzie za to miał okazję zgłębiać mroczne sekrety sanatorium, co będzie czynić z godną podziwu determinacją. A pomagać mu w tym będzie jedna z pacjentek, miłośniczka krzyżówek i teorii spiskowych, Victoria Watkins.

Dwieście lat temu w zamku rezydował baron, który miał obsesję na punkcie czystości krwi, postanowił więc przedłużyć swój ród w kazirodczym związku z siostrą. Ta zaś, niestety, okazała się bezpłodna. Jednakże baron odkrył w sobie żyłkę przyrodnika i zaczął eksperymentować z powodzeniem z wodą ze źródła pod zamkiem. Ponieważ jednak wykorzystywał do tego wieśniaków – i to wbrew ich woli – ci zbuntowali się w końcu, spalili zamek i baronową, jej córka jednak oraz sam baron uszli z życiem.

W obecnych oświeconych czasach obiekty same się zgłaszają i jeszcze płacą za to ciężkie pieniądze. Tym niemniej historia ma taką dziwną przypadłość, że lubi się powtarzać. Dziś mamy ordynatora Volmera i jego młodocianą pacjentkę Hannah... Może jednak zakończę to spoilerowanie, póki jeszcze nie wszystko stało się oczywiste.

Reżyser filmu, Gore Verbinski, jak to on – stworzył obraz bardzo oryginalny stylistycznie i wysmakowany wizualnie. Wiele scen zapada mocno w pamięć, np. wyjątkowo widowiskowy i koszmarny zarazem epizod wypadku drogowego z udziałem jelenia (aż trudno uwierzyć, że filmowcy nie zamęczyli na śmierć prawdziwego zwierzęcia). Inną z nich jest scena u dentysty,



przypominająca jako żywo tę z *Mechanicznej pomarańczy*, w której przymusza się Alexa do oglądania reedukacyjnych filmów (podobieństwo dotyczy przyrządów, które nie pozwalają zamknąć tam powiek, a tutaj ust). I tak dalej, i tak dalej... Reżyser tworzy nieoczywiste skojarzenia pomiędzy różnymi zdarzeniami, rzeczywisty świat miesza ze światem krzyżówek i poddaje go różnym halucynogennym deformacjom. Powstaje z tego koktajl, który ogląda się z rosnącym zdumieniem.

Mocną stroną filmu jest doskonałe aktorstwo, a także świetna muzyka. Jeden z głównych motywów jest powiązany z postacią Hannah kotłysanką, mogącą bez problemów konkurować z tą z *Dziecka Rosemary*. Tu ostrzeżenie – posiada ona wszelkie cechy tak zwanego wirusa umysłu: zostałem nią zainfekowany jakiś czas temu i do tej pory nie wyzdrowiałem. Wszystko w duchu sanatorium.

Interesujące jest to, że film zawiera przewrotną krytykę naszego zabieganego świata, zwłaszcza świata bezwzględного biznesu. Przewrotną dlatego, że pada z ust Volmera, głównego czarnego charakteru filmu, przeciwstawiającego temu światu oazę spokoju, jaką jest sanatorium. Nawet wiedząc, czym ono naprawdę jest, widz nie potrafi zaprzeczyć, że świat na zewnątrz jest nie do zniesienia. To pewnie właśnie dlatego nikt nie chce do niego wracać.

Wśród dodatków na krążku DVD można znaleźć oryginalną niespodziankę w postaci trzech „leczniczych medytacji” alpejskiego sanatorium, skojarzonych z żywiołami wody, powietrza i ziemi. Są one prawdziwym majstersztykiem. Zaczynają się tak, jak powinny: są kojące, pozytywne i sympatyczne; kończą się za to wyjątkowo przewrotnie. W jednej z nich lektor mówi tym samym miękkim i sugestywnym głosem: *Otwórz się na bezsens twego zmarnowanego życia*. A na samym końcu pada oczywiście sakramentalne *danke schön*.

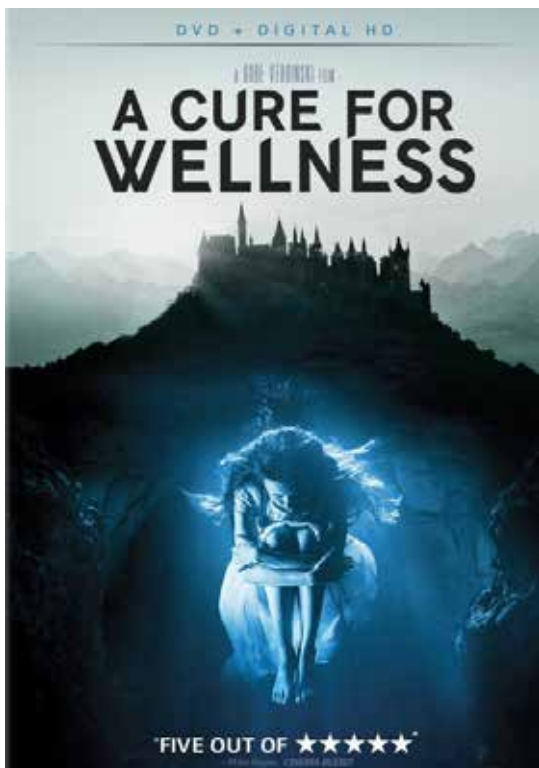
A więc *danke schön, meine liebe Leserin und Leser*. A film oczywiście polecam. ■

### Lekarstwo na życie (A Cure for Wellness)

produkcja: Niemcy, USA, 2016  
ocena FilmWeb: 6,4 IMDb: 6,4  
reżyseria: Gore Verbinski  
scenariusz: Justin Haythe  
muzyka: Benjamin Wallfisch  
zdjęcia: Bojan Bazelli  
gatunek: horror  
premiera: 15 lutego 2017  
wydanie DVD: 5 lipca 2017  
czas trwania: 2 godz. 21 min.

#### Obsada:

Dane DeHaan (Lockhart)  
Mia Goth (Hannah – na plakacie poniżej)  
Jason Isaacs (ordynator Volmer)  
Adrian Schiller (jego zastępca)  
Celia Imrie (Victoria Watkins, pacjentka)  
Harry Groener (Pembroke, szef firmy)



# DOWÓD OSTATECZNY

NA 100. ROCZNICĘ WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ \*  
REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

KOMIKS  
PIPIDZEJA

ROK 2067. W 150 ROCZNICĘ REWOLUCJI NEORADZIECKI STAREK „GAGARIN” DOTARŁ, JAKO PIERWSZA MISJA ZAŁOGOWA, DO CZWARTEJ PLANETY UKŁADU SŁONECZNEGO - CZYLI FASCYNUJĄCEGO MARSJA



JEDYNY CZŁONEK ZAŁOGI WYSZEDŁ JUŻ Z KAPSUŁY LĄDOWNICZEJ „TIERESZKOWA”...

HALO, TU ZIEMIA! PRZEKAZUJEMY PIERWSZY ROZKAZ DZIENNY DOTYCZĄCY GŁÓWNEGO EKSPERYMENTU:



ZA LENINA, ZA STALINA,  
ZA PUTINA - KASK ZDJĄĆ!



MOSKWA. KONFERENCJA NAUKOWCÓW FEDERACJI NEORADZIECKIEJ

W BEZPOŚREDNIM EKSPERYMENCIE UDOWODNILIŚMY TO PONAD WSZELKĄ WĄTPLIWOŚĆ:

HCC 150



NA MARSIE NIE MA ŻYCIA!

\* KTÓRA NIE BYŁA ANI „WIELKĄ” (BOLSZEWICY BYLI MNIEJSZOŚCIĄ), ANI „SOCJALISTYCZNA” (WPROWADZIŁA KOMUNISTYCZNĄ DYKTATURĘ), ANI „REWOLUCJA” (TO BYŁE PUCZ), ANI „PAŹDZIERNIKOWA” (MIAŁA MIEJSCE W LISTOPADZIE)...

4/37